List nr 1

Dom im. św. Jana Bosko
Gabriela Cyran, Polska
AFRAGOLA, WŁOCHY
Listopad 2026

Drodzy!

Buongiorno, tutto bene?! – Dzień dobry, wszystko dobrze?! Jakże to częste pytanie na powitanie. Nawet nie trzeba rozmawiać dużo, ale z każdym się ciepło przywitać i powiedzieć te słowa. Ciepło i bliskość są bardzo charakterystyczne dla Włochów. Od razu pojawia się na mojej twarzy uśmiech i czuję się ich częścią. Energia tutejszych osób przyciąga. Są zawsze żywi, głośni, począwszy od zwykłej rozmowy, a skończywszy na fajerwerkach co wieczór. Jestem wdzięczna za miejsce mi dane.

Wspólnota

A miejsce to ludzie, więc chętnie opowiem Wam, kto tworzy naszą wspólnotę. Przede wszystkim jest nas dużooo…i to jest piękne! Paolo (Rumunia) jest najbardziej doświadczony, bowiem przebywa tutaj od 11 miesięcy. Doprawdy to głowa naszej rodziny, przedstawia nam wszystkich przyjaciół, umawia spotkania, zaprasza gości do naszego mieszkania, pokazuje nam, jak funkcjonuje Dom Serca, uczy włoskiego poprzez codzienne rozmowy i… można by jeszcze wymieniać. Urzekło mnie, jak prowadził różaniec z dziećmi w naszej kaplicy, pokazując przy danej tajemnicy obrazek przedstawiający tę scenę i zadając dzieciakom mnóstwo pytań. Kto to jest? A ta druga Pani? Kogo ma w brzuszku? Jak długo pozostaje u niej? A ten ptak u góry?

Kolejnym członkiem naszej wspólnoty jest Tomy (również z Rumunii). To mistrz gotowania i bardzo dobrze mówi po włosku, gdyż język rumuński i włoski są bardzo zbliżone. Pięknie się patrzy, z jaką uważnością i delikatnością podchodzi do drugiego człowieka. Pokazuje mi, że to ta osoba, teraz, przede mną jest najważniejsza i uczy, jak z nią być oraz okazywać szacunek i miłość.



Od lewej: Paolo, Florian, Emilia, ja, Erik, Tomy

Czas na następnego brata wspólnotowego – Erika (Austria). Tutaj jest trenerem piłki nożnej dzieciaków w Alfa Center, czyli centrum sportowym dla dzieci i młodzieży. Błyskawicznie łapie kontakt z innymi. Porusza mnie, jak żyje Bogiem na co dzień, jak Bóg jest jego oddechem. Dla przykładu, idziemy na wizyty do naszych przyjaciół i dla dwójki z nas nie mamy pomysłu, gdzie pójść. Jego pierwsza myśl – modlitwa. Mija pięć sekund i auto zajeżdża nam drogę, w którym są jedni z naszych przyjaciół, oczywiście wołają „Buongiorno, tutto bene?!" i zapraszają nas do siebie na kawę. Odpowiedź Boga w pięć sekund!

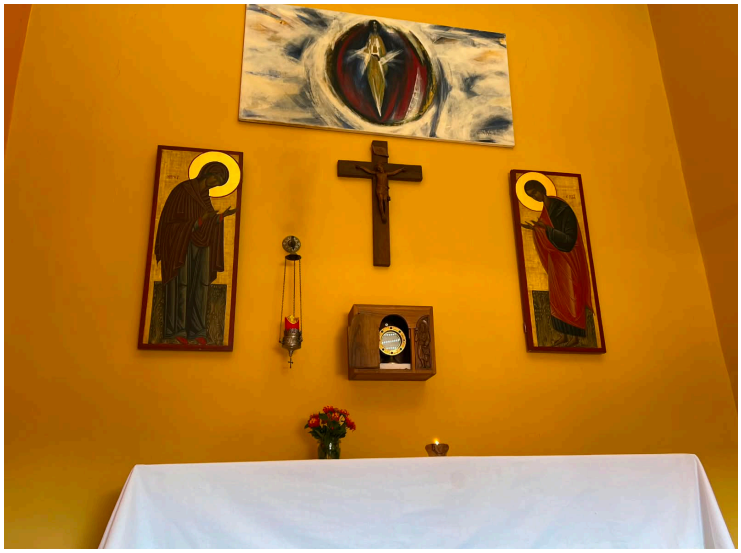
Ostatni z męskiego grona – Florian (również z Austrii). Jest spokojny, wyważony, bardzo uważny i spostrzegawczy. Pewnego wieczoru spytał, czy wszystko dobrze z naszą siostrą wspólnotową. Odpowiedziałam, że nic nie zauważyłam, ale zapytam i oczywiście miał rację, była zmęczona i przeżywała sytuację z dzisiejszego popołudnia.

Przejdźmy do żeńskiego grona – Emilia (Belgia). Nasza najmłodsza siostra wspólnotowa, bowiem we wrześniu obchodziła swoje 18. urodziny! Czarująca, pięknie śpiewająca, dziewczynki do niej lgną! Porusza mnie, jak w Cardito, czyli ośrodku dla osób starszych, do którego jeździmy raz w tygodniu, z uśmiechem i ciepłem podchodzi do każdego, czasem też z łezką w oku. Uczy mnie, jak otwierać swoje ręce i serce na uściśnięcie dłoni czy komunikowanie się z pensjonariuszem za pomocą pisania na kartce, bo sam za bardzo nie mówi.

Kolejna członkini naszej wspólnoty to Karen (Peru) – mieszka już tutaj od kilku lat i pracuje jako architekt. Od czasu do czasu uda się z nią spędzić posiłek, pomodlić czy porozmawiać. Jest niezgłębionym bankiem wiedzy o naszych przyjaciołach. Ma w sobie wiele spokoju, czułości i troskliwości o innych.

Codzienność

Otóż rozpoczynamy dzień Mszą Świętą o 7:00 w pobliskim kościele, wracamy do domu, odprawiamy wspólnie jutrznię (tak, po włosku!), następnie 30 minut czytania duchowego (jeden rozdział zadanej książki), śniadanie. Do południa jest czas w domu: wieszanie prania, nauka włoskiego, godzina adoracji, czasem ktoś do nas zawita, osoba odpowiedzialna idzie na zakupy i przygotowuje obiad. Po nim jest chwilka sjesty, wspólny różaniec i wychodzimy na wizyty do przyjaciół. Potem nieszpory, kolacja, na którą zwykle kogoś zapraszamy, i modlitwa wieczorna.



Nasza kaplica

W trakcie tygodnia w środy wieczorem jest Szkoła Wspólnoty polegająca na dzieleniu się przemyśleniami z czytanego codziennie fragmentu książki. W piątki jeździmy na dalszy apostolat do Cardito (miejscowości obok), gdzie znajduje się szpital-dom opieki. W soboty do południa zapraszamy dzieciaki na wspólną zabawę, obiad i różaniec. W niedzielę zabieramy je na Mszę Świętą, a po niej jesteśmy goszczeni na obiedzie u którychś z przyjaciół. Poniedziałek jest dniem wolnym. Tak, każdy dzień staramy się wypełniać Bogiem i nieść Go dalej do przyjaciół, bowiem *„w Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła"* (J 1, 4-5).



Codzienne śniadanie na balkonie

Maria Patricia

Czym są te codzienne odwiedziny przyjaciół? Opowiem Wam o Marii Patricii. Mieszka ona w dzielnicy zwanej Salicelle, jednej z najuboższych w Afragoli. Trzy lata temu została zaatakowana, gdy szła sama, przez co teraz boi się wychodzić z domu do południa, gdy jest mało osób na ulicy. Przyjaźni się z Domami Serca od samego początku ich istnienia, bowiem kiedyś mieszkanie naszej wspólnoty znajdowało się w tejże dzielnicy. Zna wiele osób, dawnych przyjaciół i ostatnio nawet nam podpowiadała, żeby kogoś odwiedzić, bo dawno nas u tej osoby nie było. Maria Patricia mieszka sama, choruje na depresję, jej rodzice zmarli, ma brata i siostrę, z którymi od czasu do czasu się widuje. Jest spokojna, pełna wrażliwości na drugą osobę. Studiowała lingwistykę, więc mówi do nas bardzo poprawnym włoskim, dzięki czemu można dużo zrozumieć! Bowiem osoby starsze czy dzieci nieraz mówią po neapolitańsku albo w dialekcie z Afragoli – dla mnie to na razie czarna magia… Wracając do Marii Patricii, bardzo się cieszy, gdy do niej przychodzimy i rozmawiamy przez około godzinę. Zapytana, czy możemy zrobić sobie razem zdjęcie, powiedziała, że dziś jest niegotowa, ale za tydzień jak najbardziej. Proszę docenić, jak uczesała włosy, jak zrobiła makijaż i pięknie się ubrała. Wizyty u naszych przyjaciół to bycie z nimi. Osobą, która patronuje i uczy nas, jak to robić, jest Maryja. Codziennie w modlitwie powtarzamy: *„Maryjo, Matko współczucia i pocieszenia, módl się za nami.”*



Maria Patricia – po prawej stronie

Odpust Matki Bożej Różańcowej

Kościół, do którego uczęszczamy w weekend, jest pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej i jak co roku w październiku odbywa się odpust. Świętowanie rozpoczęło się już w środę, kiedy na początku Mszy Świętej miało miejsce uroczyste ubieranie Maryi (to Ta widoczna na zdjęciu). W kolejnych dniach odbywały się trzy procesje trwające trzy czy cztery godziny! Urzekało mnie, jak księża błogosławili wodą święconą poszczególne osoby, jak wchodzili do sklepów, zakładów fryzjerskich, na stacje benzynowe i błogosławili miejsca pracy. Bóg wchodzi w naszą codzienność. Jednego dnia miałam możliwość pomagać w gotowaniu – myłam przeogromne ilości friarielli (coś à la jarmuż, ale rośnie tylko na stokach Wezuwiusza). Smażyłam również z signorą Filomeną (Panią Filomeną) bakłażany. W sobotę odbywała się fiesta, na której padre Raffaele (ksiądz) ze swoim zespołem grali i śpiewali, a my im wtórowaliśmy i tańczyliśmy. W tym czasie była możliwość zakupienia pyszności czy skorzystania z oprowadzania po katakumbach kościoła albo zakupienia czegoś na stoisku z dewocjonaliami. W niedzielę wieczorem głównym punktem programu była oczywiście niedzielna Msza Święta. A wieczorem „Corrida", czyli konkurs piosenki. Każdy, kto chciał, mógł wystąpić, w tym nasza przyjaciółka Elvira, która od momentu, gdy przyjechałam do Afragoli, opowiadała, że przygotowuje się do występu. Śpiewała „Non Amarmi" – polecam posłuchać!



Matka Boża - najpierw ubierana, a następnie przemierzająca ulice Afragoli



Gotowanie z signiorą Filomeną

Czy to moje miejsce?

W pierwszą niedzielę uczestniczyłam we Mszy Świętej i po głowie ciągle chodziło mi pytanie: Boże, co ja tu robię? Po co tutaj jestem? Czy to miejsce dla mnie? Po Eucharystii, kiedy żegnałam się z Olyą – wolontariuszką misyjną, która odbywała w Afragoli krótką misję, powiedziała do mnie: „Wiesz co, to jest miejsce dla Ciebie, dobrze, że tutaj jesteś". Powtórzyła to zdanie trzy razy. Kolana mi się ugięły i łezka zakręciła w oku. Przyjęłam to i z uśmiechem staram się przeżywać każdy dzień razem z Jezusem Chrystusem. *„A On rzekł: «Przyjdź!» Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa*" (Mt 14, 29).

Ściskam i błogosławię Cię!

Gabriela